

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 74

Nr. 8. | Warszawa, 3 (16) kwietnia 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



OKAPI *(Okapia Johnstoni)*,
zwierz świeżo odkryty w Afryce środkowej. Opis jego zamieściliśmy w N-rze 15 z r. z.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Po ukończeniu nitracyi wykłada się pyrokselinę z garnczków docentry fugi, której nadaje się szybki ruch obrotowy (800—1000 obrotów na minutę). Pod wpływem siły odśrodkowej pyrokselina przylega do ścianek bębna, kwasy zaś wychodzą przez otwory bębna, skąd przez rurkę ściekają do podstawionego umyślnie naczynia. Każdą centryfugę należy wentylować, celem oswobodzenia jej od kwasów azotowych, wydzielających się w dużej ilości przy wyciskaniu pyrokseliny.

Po wyciśnięciu kwasów z pyrokseliny za pomocą centryfug, należy ją jeszcze przemywać zimną wodą. Przemywanie odbywa się w drewnianych skrzyniach, przez które przechodzi bezustannie woda zimna w dużej ilości.

Wyładowaną z centryfug pyrokselinę należy zaraz zanurzyć w wielkiej masie wody, w przeciwnym bowiem razie może zacząć się rozkładać. Kiedy jeden robotnik wyrzuca z centryfugi wyciśniętą pyrokselinę, drugi natychmiast zanurza całą wyrzuconą masę w wodę.

Po przemyciu w wodzie zimnej, wyciska się pyrokselinę w centryfugach tego samego typu, co poprzednie, po raz wtóry.

Przemyta w zimnej wodzie pyrokselina zawiera w sobie znaczną jeszcze ilość kwasów, które znajdują się wewnątrz jej włókien. Kwasy te mogą ostatecznie być oddalone tylko przez gotowanie pyrokseliny w wodzie z dodaniem nieznacznej ilości alkaliów.

Gotowanie pyrokseliny odbywa się w kotłach. Duży drewniany kocioł, obity żelaznemi obręczami, powinien mieć podwójne dno. Wierzchnie ma wiele otworów; pod niem znajduje się rura z wentylem, mająca wprowadzać parę do kotła. Przez pokrywę kotła przechodzi rura, która wprowadza do niego wodę; w dno zaś kotła wpuszczona jest rura, którą wpuszcza się w wodę po przemyciu pyrokseliny.

Przemywanie odbywa się w następujący sposób. Pyrokselinę wkłada się do kotła, poczem klapę się zamyka. Przez rurę wprowadza się wodę, a potem wpuszcza się parę przez wentyl. Woda w kotle nagrzewa się parą do wrzenia, które podtrzymywać należy wciągu pewnego czasu. Dla neutralizowania kwasów bierze się wodę z nieznaczną ilością alkaliów. Po gotowaniu pyrokseliny przez pewien czas, wstrzymuje się dostęp pary, a rurą wypuszcza się wodę z kotła. W ten sposób zmieniając wodę, powtarza się przemywanie kilka razy. Dla ochłodzenia ostatecznie przemytej pyrokseliny, wlewa się do kotła zimną wodę, którą się wypuszcza przed wyładowaniem pyrokseliny. Przemytą w powyższy sposób pyrokselinę poddaje się próbom czystości. Po odbytej pomyślnie próbie przystępuje się do ostatecznego przygotowania pyrokseliny, t. j. mielenia jej.

Pyrokselinę miele się w holendrach o mechanizmie przyjętym dla mielenia masy papierowej i drzewnej w fabrykach papieru.

Holender składa się z następujących części: z żelaznej wanny, bębna z nożami, obracającego się na poziomej osi i żelaznego pudła ze stalowemi nożami, stanowiącego część dna wanny. W środku wanny wzdłóż jej osi postawiona jest ścianka, niedochodząca do końca krótkich boków wanny.

Bęben zajmuje przestrzeń pomiędzy boczną stroną wanny, i środkową. Pod bębnem dno wanny w holendrze ma formę zgiętą, dno zaś wanny na drugiej stronie ścianki ma pochyłość ku lewej stronie. Oś bębna leży na ruchomych panewkach, które podnoszą się lub opuszczają, zależnie od stopnia potrzebnego nam przyciśnięcia bębna, do pomieszczonych w dole noży.

Bęben otrzymuje ruch 100 120 obrotów na minutę; dla uchronienia zmielonej masy od rozrzucania się, należy wierzchnią część bębna zakryć drewnianą pokrywą. W krótszej części wanny pomieszczony jest wentyl do wprowadzenia wody.

Mielenie pyrokseliny odbywa się w następujący sposób. Wanna napełnia się wodą i bęben puszcza się w ruch; robotnik stojący przy holendrze rzuca pyrokselinę w wannę pod bęben. Włókna pyrokseliny przy obracaniu bębna pociągane są prądem wody w przestrzeń pomiędzy noże i bęben i tam krają się.

Pokrajane włókna przechodzą na drugą stronę bębna, a cała masa pyrokseliny, zmięszana z wodą, przepływając obok średniej ścianki holendra, musi wpaść na nowo pod noże.

Aby pyrokselina w drodze nie osiadała na dnie wanny, robotnik wiosłem podkłada ciągle masę do bębna. Mielenie masy pyrokselinowej odbywa się od czterech do sześciu godzin. Zmielona w holendrach pyrokselina ma wygląd drobnego proszku szaro-żółtawego koloru.

(D. c. n.)



Na niedźwiedzia i łosia.

(Dalszy ciąg).

Nareszcie stanęliśmy na wskazanych stanowiskach. Nastała długa chwila oczekiwania, bo leśnicy sprawdzali, czy ostęp dobrze osaczony. Jak na tak grubego zwierza był on dziwnie mały. Zdawało się, że nie ma więcej nad dziesięć morgów. Wewnątrz błotko zarosłe gęstą świerczyną, a dokoła bór rzadki.

Czułem, żem był tak postawiony, iż będę musiał niedźwiedzia widzieć i że prawdopodobnie rzecz miała się rostrzygnąć pomiędzy mną, a dwoma moimi sąsiadami, od których oddzielała mnie maleńka odległość 40—50 kroków.

Ponieważ były możliwe jednoczesne strzały trzech myśliwych, więc było umówione, że przed linją ma prawo strzelać tylko ten, na którego by zwierz wyszedł.

Padł strzał, a jednocześnie odezwała się trąbka i huknęło sto głosów, a potem strzał za strzałem obławników.

Niedźwiadek nie kazał na siebie czekać. Trzask deptanych gałęzi zwiastował nam, że zbliża się w gąszczu (jak się później okazało spał od nas nie dalej, niż dwieście kroków) i po chwili ukazała się przed nami, w odległości stu kroków, ładna czarna sztuka idąca wolnego truchta.

Zwierz wyszedłszy z gąszczy, zaniepokoił się i widocznie rozglądał się, którędy bezpieczniej po gołym borze przemykać.

Po chwili wybrał kierunek prawie na sztych na mego sąsiada z prawej strony.

Jest to wysoce ciekawy moment psychologiczny dla widzów. Myśliwy dopuszcza zwierza coraz bliżej, coraz bliżej—jeszcze jedno mgnienie, oka a strzał padnie, i myśl się kołacze uparta, co potem się stanie?

Huknęła broń! Niedźwiedź pochybił łeb, ryknął zcicha, wykręcił się na pięcie, jak zręczny tancerz i pomknął się z powrotem do kniei. Jednocześnie padł strzał drugi, a po małej przerwie trzeci i czwarty. Niedźwiedź znikł w gąszczu w tym samym miejscu, zkąd się pojawił.

Długośmy stali na stanowiskach, bo dojeżdżacze z psami nie trafiali na trop, a nareszcie psy za tropem iść nie chciały. Długotrwała cisza już pozwalała wnioskować, że zwierz padł w ostępie martwy.

Nareszcie odezwały się trąbki i wesołe nawoływa_

SPANIELE.

(Dalszy ciąg).

6). KOKIERY INNYCH MAŚCI.

Mają wszystkie cechy takie same, jak kokiery czarne z wyjątkiem maści, która może być: czarna podpalana; kasztanowata podpalana; biała w czarne łaty z podpalaniem; biała w kasztanowate łaty z podpalaniem; biała, kasztanowato-centkowana; biała w żółte łaty.

Nos i oczy powinny być koloru odpowiedniego do maści, jak u spanieli polowych.

7). KLUMBERY (*Clumber-Spaniel*).

Są to największe i najmasywniejsze ze spanieli. Wprawdzie norfolki dorównywają im wzrostem, lecz klumbery są dłuższe, grubsze i cięższe. Różnią się one także od ras pobratymczych tem, że ani na tropie, ani przy podniesieniu ptaka nie wydają głosu i dlatego nazywają się spanielami niememi. Jak widzieliśmy, wszystkie poprzednio opisane rasy spanieli są pochodzenia czysto angielskiego, gdyż, chociaż pochodzą od hiszpanek, przed wieloma wiekami sprowadzonych do Anglii, lecz w tym kraju przez dobór i krzyżowania uległy znacznym przeobrażeniom. Klumbery i pod tym względem stanowią wyjątek. Podług zdania nawet angielskich autorów (Stonehenge), bardzo w ogóle zazdrosnych o pochodzenie swych psów, klumbery sprowadzone zostały z Francyi w pierwszej połowie XVIII-o wieku przez księcia New-Castle, do zamku Clumber, zkąd pochodzi ich nazwa. Nigdy nie były one bardzo rozpowszechnione, a i obecnie stanowią wysoko arystokratyczną rasę. Hodowlę ich prowadzą tacy potentaci jak: obecny król angielski, książęta Portland, Westminster, New-Castle, lord Derby i inni. W szerszych kołach myśliwych są mało znane.

Klumbery mają wiatr doskonały, szukają bardzo pilnie, lecz powolnie i z rozwagą, a że przytem nie wydają głosu, więc nie rozpędzają naprożno ptactwa. To są ich dodatnie strony. Są przytem łagodne, posłuszne i łatwe do ułożenia. Do ujemnych stron zaliczyć należy ich małą płodność i trudne wychowywanie szczeniąt, co zapewne przypisać należy częstemu łączeniu w blizkiem pokrewieństwie. Cechy typowe klumberów są następujące:

Wygląd ogólny: pies długi, niski, ciężki i masywny; o ruchach powolnych, poważnych i jakby wyrachowanych.

Głowa duża, czworokątna i masywna, średnio długa; czoło szerokie, guz wydatny, łuki nadbrwiowe mocno wydatne; przełom nosowy głęboki; morda średnio długa; wargi lekko zwieszone. Oczy koloru ciemnego bursztynu, dość duże, osadzone głęboko, z dolną powieką lekko obwisłą; w kątach oczu widoczna czerwoność; wyrażenie łagodne i jakby zamyślone. Nos tępy, koloru mięsistego. Uszy szerokie, kształtu liścia winnego, zwieszone ku przodowi; pokryte włosem niedługim, który nie powinien przechodzić po za kraj ucha.

Szyja bardzo gruba i silna; na podgardlu obrośnięta bardzo długim włosem. Łopatki mocne i muskularne. Pierś szeroka i głęboka. Grzbiet prosty, szeroki i długi. Brzuch mało podciągnięty. Krzyż potężny, ku tyłowi nieco spadzisty. Korpus długi, ciężki, przyziemisty; powinien być przynajmniej dwa i pół raza dłuższy od wysokości. Szynki bardzo rozwinięte i muskularne.

Nogi krótkie, grube, proste, o mocnej kości; na tylnych stronach przybrane długim włosem. Łapy wielkie i okrągłe; mocno obrośnięte.

Ogon osadzony nizko; noszony na linii krzyża; dobrze uwłosiony; zwykle obcięty.

Sierść długa, obfita, miękka i prosta. Maść biała w łaty cytrynowo-żółte; mocno żółte (pomarańczowe) łaty dopuszczają się, lecz nie są pożądane; najbardziej poszukiwana maść: biała, z drobnemi, cytrynowo-żółtemi centkami na mordzie.

Wysokość w łopatce: od 40 do 45 centymetrów.

Porównawcza tablica stopni dla oceny wszystkich odmian spanieli lądowych.

	Sussexy	Norfolki	Spaniele polowe	Kokiery	Klumbery
Wygląd ogólny	15	10	10	10	10
Głowa	10	} 20	15	10	20
Oczy	5		5	5	5
Nos	5	—	—	—	—
Uszy	10	10	5	5	5
Szyja	5	10	5	5	5
Łopatki i pierś	5	} 10	} 10	} 15	} 15
Grzbiet i krzyż	10				
Nogi i łapy	10	25	30	30	15
Ogon	5	5	10	10	5
Sierść	5	10	10	10	10
Maść	15	—	—	—	10
Razem	100	100	100	100	100

(D. c. n.).

August Sztolcman.

---

nia. Każden ciekawy pośpieszył na głos i po krwawym tropie doszliśmy do naszego pięknego trofeum. Był to piękny czarny samiec wagi 440 funtów z gatunku białoszyjnych niedźwiedzi, a więc z gatunku największych. Opowiadają o okazach dochodzących powyżej 700 funtów.

Zaszczyt zabicia zwierza w całości przypadł memu sąsiadowi, bo on jeden strzelał cztery razy i trzy kule trafiły.

Jak jednak mało skuteczna jest broń gładka, o tem świadczyła pierwsza gładka kula strzelona o 20 kroków cokolwiek z boku w łeb. Kula nadwyrężyła czaszkę, ale oślizgnęła się po niej i poszła pod skórą po szyi. Ona to sprawiwszy ból zwierzęciu, kazała mu ratować się ucieczką. Druga gładka kula utkwiła w szyi również mało skutecznie. Wówczas dopiero za uciekającym niedźwiedziem padły dwa strzały z pięciostrzałowego karabina Mausera. Jedna kula trafiła w grzbiet i przeszła prawie na wylot w podłuż przez wnętrzna szarpiąc je po drodze. Ten strzał był dopiero śmiertelny.

* * *

Z gwarem i wesołością zaczęliśmy tworzyć plany improwizowanej na ten dzień naganki na łosie. Ostęp dało się oprowadzić dopiero przed zmrokiem, który zapadał wcześnie z powodu nieustającej mgły. Wszyscy prawie widzieli łosie z daleka, ale do strzału tym razem nie przyszło.

Jednocześnie bardzo nas intrygował częsty łopot jakichś przelatujących ptaków, których dla mgły prawie wcale się nie dostrzegało. Ze zdumieniem, dowiedzieliśmy się, że tak dużo było głuszców, przelatujących przez knieję.

Ten piękny dzień, tak pełny myśliwskich wrażeń, zakończony został wzajemnem opowiadaniem o przeżytych chwilach, a następnie asystowaniem przy ściąganiu skóry z niedźwiedzia i oglądaniem postrzałów, jakie dostał.

* * *

Drugiego dnia mieliśmy również bardzo urozmaicony program. Najprzód przebudzenie jeszcze wcześniejsze. Następnie te same kolejne herbaty i pierwszy ostęp poświęcony specyalnie wilkowi.

Tu trzeba oddać sprawiedliwość znakomitemu tropieniu zwierza. Śnieg stary, pokryty licznemi tropami, twardy wskutek opadającej mgły i drobnego deszczu, przedstawiał bardzo niedogodne pole do obejścia chytrego zwierza. Pomimo tego i miejscowa straż

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Mając już cztery miesiące, w ciągu paru dni nauczył się aportować w pokoju, zachowując przytem trudną do uwierzenia powagę. W pięć miesięcy był to już wielki pies o ruchach niezgrabnych, długiej mordzie, obwisłych uszach, grubej szerści brunatnej, żółtawej na pośladkach z ogonem szczotkowatym. Był to sobie najzwyczajniejszy kundel-idjota na zewnątrz, nie okazujący niczem swej nadmiernej inteligencyi, jaka mu przecie z wielkich jego żółtych oczu pałała, chociaż spojrzenie miał pomieszane.

Przyjaciele moi mieli go za mieszańca z gończym. Ja zaś nie miałem żadnego pojęcia o jego myśliwskiem usposobieniu.

Wkrótce jednak spodziewałem się go wypróbować.

Na trzeci dzień po otwarciu polowania, mój Pataud miał już 6½ miesięcy. Zmordowany uprzedniemi dwoma dniami, włóczęgi myśliwskiej—nawiasem mówiąc daremnej,—postanowiłem pójść jeszcze wydeptywać zeschnięte bagna, okalające Essonnes niedaleko Malesherbes, ale już w towarzystwie Pataud, którego zabrałem ze sobą.

Było to pierwsze jego wyjście.

W czasie wałęsania się wśród traw i różnego rodzaju zielska, miałem prawdziwą rozrywkę śledząc ruchy psa i jego wzruszenia. Pies mój, który dotąd okazał się dość pilnym i pracowicie wycierał pole, nagle zaczął cóś tropić i wkrótce objawił znaczące zaniepokojenie. Widziałem wszystkie jego obroty, jak się wyciągał i skradał, nareszcie stanął nagle jak wryty i nieporuszony—jak skała. Zbliżyłem się ostrożnie i wezwałem: „pójdź dalej". Pataud znów poruszył się, zaczął przeciągać się i stawać i tak prowadził mnie więcej jak sto metrów, dopóki nie zbliżył się do brzegów rzeki. Nie rozumiałem, co mam o tem sądzić, gdy wtem zatrzepotały skrzydła i z charakterystycznym krzykiem wzniósł się prawie z pod moich nóg wspaniały bażant. Ukazanie się w tej chwili wilka nie byłoby mnie więcej zdziwiło. Opanowawszy jednak chwilowe pomieszanie, strzeliłem, i ptak runął na ziemię.

Pataud rzucił się ku ptakowi, lecz w połowie drogi zatrzymał na nowo i nie zajmując się więcej moją zdobyczą, wystawiał dalej w sposób, jakiego mógłby mu pozazdrościć najrasowszy pointer.

I znów niespodzianka. Znowu wzlot bażanta—znów strzał i znów zdobycz.

W tym czasie, gdy ruszyłem się, ażeby podjąć pierwszego bażanta, Pataud oddalił się tak, że kompletnie znikł mi z oczu, zanurzając się w wysokie zielska. Ubiegło jakie dziesięć minut i nic było nie słychać. Zaczynam się niecierpliwić, tymczasem udałem się na poszukiwanie psa—a po drodze drugiego bażanta, który spadł przecież. Widok nadartego pierza, na miejscu gdzie powinien być bażant, zastanowił mnie nieco i zrodził podejrzenie, że Pataud dopuścił się przestępstwa. Krzyknąłem gniewnie na psa po nazwisku i gwizdnąłem wściekle na świstawce. Odpowiedziało mi przeciągłe wycie, ale w odległości najmniej 200 metrów. Pośpieszyłem czemprędzej w kierunku głosu i proszę osądzić moje zdziwienie, jakiego doznałem, ujrzawszy psa, leżącego obok nietkniętego, a zastrzelonego bażanta, który, najwidoczniej ranny, cieknął, dopóki mu sił starczyło, konwojowany przez Pataud.

Podobny postępek psa w tym wieku obiecywał mi więcej, aniżeli mogłem się spodziewać od najlepiej ułożonego psa najlepszej rasy.

Pataud czynił więcej, jak pokazywał, że czynić jest w stanie; wkrótce też rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania.

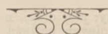
Ósmego dnia potem, zawiozłem go do Sologne. Przybywszy wcześniej na umówione miejsce, niż moi towarzysze, wyszedłem o 4 przed wieczorem przetrzeć krzaczki, leżące nad brzegiem stawu.

Stadko kuropatw zerwał się pod stójką mojego psa. Postrzeliłem jedną, która spadłszy, jęła ratować się ucieczką wzdłuż brzegu stawu. Pataud udał się za nią, dopadłszy, dobił i ułożył się przy niej. Była to wyborna okazya, ażeby sprobować, czy się nie nauczy aportować zwierzyny. Jakoż zbliżywszy się ująłem za kuropatwę i odrzuciwszy kilka kroków zawołałem Pataud! podaj!... i dobry pies, bez najmniejszego wahania wykonał doskonale mój rozkaz.

Tak skromna lekcya była do tego stopnia owocną, że wciągu półtory godziny zabiłem sześć kuropatw—i Pataud przynosił mi każdą, chociaż żadnego już więcej nie odbierał rozkazu.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



leśna wybornie sobie dawała radę i świetny złożył egzamin swoich zdolności specyalista wilczy, którego Mińskie Towarzystwo Myśliwskie, umyślnie sprowadziło z pskowskiej guberni. Ów—jak go tu nazywają, „Pskowiec", objeżdżał las na „nartach" (łyżwach). Kierunek i charakter tropu już mu daje możność orjentowania się, gdzie się zwierz zatrzymał na odpoczynek południowy. Wówczas zakreśla koło dla przyszłej obławy i wraca, aby zawiadomić o rezultacie swoich poszukiwań.

Podczas, gdyśmy wszyscy byli zgromadzeni, w leśniczówce zjawił się koło południa Pamfil, bo takie imię nosi brodaty pskowski wilczarz. Spocona twarz jego wskazywała, że nie jedną wiorstę musiał przebiedz, zanim zwierza znalazł. Zawiadomił nas, że wilk jest, ale tylko jeden; więcej tych szkodników nie podobna było spotkać.

Nie było chwili do stracenia. Jednocześnie ruszy i w drogę obławnicy, niosąc z sobą sznury z płatami do obstawienia ostępu. My również za niemi pociągnęliśmy gęsiego. Do ostępu nie było daleko. Myśliwi według wylosowanych numerów stanęli w klamrę. Przed nami był zupełnie rzadki młodniak sosnowy. Pskowiec zapowiedział z góry, że strzelać będzie numer czwarty albo ósmy. Mnie się dostał numer piąty, a czwarty był po mojej prawej stronie o jakie pięćdziesiąt kroków.

Znowuśmy nie długo czekali. Huknęli obławnicy zdaleka. Chytry drapieżnik nie kazał na siebie czekać.

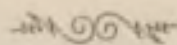
Mignęło coś wśród odległych sosenek. Był to właśnie nasz oczekiwany wilk. Ogromny, puszysty mknął prosto na numer czwarty.

Rozległy się kolejne trzy strzały. Wilk padł, znowu się zerwał, kręcił się przez chwilę na miejscu, a nareszcie, słabnąc widocznie, koło mnie próbował się ratować. „Strzelaj!" zawołał szczęśliwy sąsiad. Strzeliłem i wilczysko stoczyło się w jakiś dół po wykopanym pniu. Był to śliczny stary okaz, prawie bez zębów, jasno-płowy. Co za wspaniały łeb! A jaka kita!

I znowu piękna skóra stała się pamiątkową własnością myśliwego.

(D. n.).

Władysław Jelski.



Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ X.

Strzelba bezkurkowa i na wpół bezkurkowa, automatycznie się odwodząca. Kronen-Gewehr Gustav Fückert w Welpert. Sicherheitsgewehr Wilh. Breneke w Lipsku.

Strzelbę centralną z kurkami próbowano już w szóstem dziesięcioleciu przeszłego wieku zastosować jako broń automatycznie się odwodzącą. Próby jednakże zawiodły; kurki bowiem przy otwieraniu broni albo się zupełnie odwodziły, albo tylko na pierwszy spust.



Fig. 76. Kronen-Gewehr, Gustav Fückert-Welpert.

Niedawno fabrykant Gustaw Fückert w Weipert udoskonalił strzelbę kurkową, automatycznie się odwodzącą pod mianem *Kronengewehr*.

Fabrykant kierował się tą zasadą, że zamki, umieszczone wewnątrz, jako i paleczki, nie jednego myśliwego odstraszają, bo dym prochowy nieraz z pękniętej gilzy wtargnie do wnętrza mechanizmu i zanieczyszcza go.

Stworzył więc strzelbę automatycznie się odwodzącą tego systemu, umieszczając kurki odskakujące, jako i pałeczki na zewnątrz. Kurki są tak umontowane, że wszelki przypadek puszczenia broni jest wykluczony, bo nie wystają wcale ponad szyję kolby. Następnie widzimy u tej strzelby automatyczne zabezpieczenie i dla amatorów eżektor gilz. Strzelec jest w możności strzelbę zabezpieczoną za pomocą kurków odbezpieczyć i zabezpieczyć. Nie ulega wątpliwości, że strzelba ta znajdzie zwolenników, bo zamek kurkowy więcej wzbudza zaufania, aniżeli zakryty zamek, automatycznie się odwodzący, chociaż i tym nie można odmówić solidnego wykończenia, dającego wszelką gwarancyę bezpieczeństwa.

Jako strzelbę *(halbhahnloses Sicherheitsgewehr)* nawpół bezkurkową wymieniamy system „Brenneke w Lipsku" z poczwórnem zabezpieczeniem. Fig. 77 przedstawia zewnętrzną budowę tej broni, fig. 78 i 79 wewnętrzny mechanizm zamków. Strzelba ta nie ma zewnętrznych kurków i sztyftów jak *Kronengewehr*, tylko pałeczki umieszczone wewnątrz, które za poruszeniem palca wychodzą na wierzch baskuli. Ten mechanizm jest praktyczniejszy od starszej angielskiej konstrukcyi, gdzie kurek bez ujęcia, umieszczony w blaszce zamkowej, uderza swym przednim płaskim końcem w sztyfty.



Fig. 80.

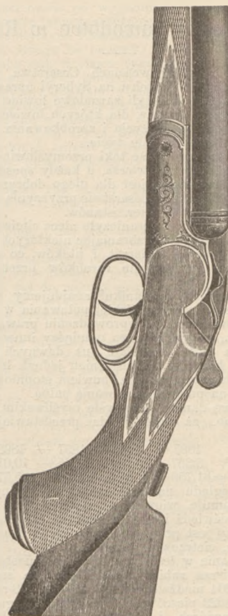


Fig. 77. Broń nawpół bezkurkowa (*Halbhahnloses Sicherheitsgewehr*) z poczwórnem zabezpieczeniem. Wilh. Brenneke Lipsk.

(Fig. 80) *Brenneke Sicherheitsgewehr* zasługuje zupełnie na tę nazwę, bo kombinacya z poczwórnem zabezpieczeniem jest bardzo prosta, jak również i praktyczny eżektor gilz.

Zamki umontowane na kabłąku z długą elastyczną sprężyną spustową naciągają się przy opadaniu luf za pomocą sztyftów naprężających *A* i zarazem cofają walec, zbudowany z jednego kawałka z pałeczką.

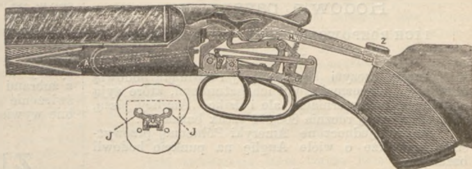
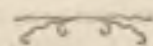


Fig. 78 i 79. Broń na wpół bezkurkowa (*Halbhahnloses Sicherheitsgewehr*) z poczwórnem zabezpieczeniem. Wilh. Brenneke Lipsk. Mechanizm wewnętrzny.

(D. c. n.).



Łowiectwo zawodowe w Rosyi.

W wielu miejscowościach Cesarstwa, zwłaszcza w guberniach północnych i na Syberyi uprawiany jest przemysł myśliwski, czyli zawodowe łowiectwo. Trudnią się niem włościanie, dla których łowiectwo stanowi jedyny sposób do życia i zarobkowania. Strzelba i sidła wypełniają im całe życie.

Łatwo zrozumieć, że taki przemysłowiec nie liczy się z żadną ochroną zwierza, a każdy sposób polowania, dający rezultaty, jest dla niego dobrym. To też przemysł myśliwski w Cesarstwie przyczynia się ogromnie do wyniszczenia zwierzostanów.

Prawo z 1892 r. ograniczyło nieco chciwość owych łowców zawodowych, wzbraniając niektórych sposobów masowego tępienia zwierząt i ptaków, co też odrazu wpłynęło na zmniejszenie zarobków przemysłowców myśliwskich.

W „Lesopromyszlenniku" znajdujemy wzmiankę, że w guberni archangielskiej polowania w lasach na ptactwo i zwierzynę po wprowadzeniu prawa z d. 3 lutego 1892 r., wzbraniającego pomiędzy innemi łowienia ptactwa na sidła, nie daje już dawnych zarobków miejscowej ludności. W ostatnich jednak latach przemysł ten wzrastać zaczyna, bowiem stopniowo ludność przechodzi na polowanie z bronią palną.

Cyfrowe dane o przemyśle myśliwskim w archangielskiej gub. za ostatnie 5 lat przedstawiają się, jak następuje:

Rok	1895 —	1896 —	1897 —	1898 —	1899
Liczba myśliwych (przemysłowców)	8,367—	10,749—	11,458—	10,011—	9,666
Ogólna cyfra dochodu	81,756—	107,624—	123,887—	115,578—	101,759

Ze względu na ilość zabitej zwierzyny pierwsze miejsce zajmuje wiewiórka, następnie idzie lis, kuna, piesiec, niedźwiedź i t. d.; z ptaków leśnych najwięcej poszukiwany jest przez zawodowców jarząbek, następnie pardwy, cietrzewie, głuszce i t. d.

Polowanie w lesie w 1899 r. dało następujące rezultaty: zwierza zabito 115,155 sztuk na sumę 34.563 r., w tem 204 niedźwiedzie, 76 wilków, 179 rosomaków, 1079 kun, 3323 piesców, 1170 lisów, 3697 gronostajów, 100,771 wiewiórek, i różnych 656 sztuk. Ptaków zaś zabito 177,914 par na sumę 67,196 rub., w tem: 95459 par jarząbków, 42700 par pardw, 21189 par cietrzewi, i różnego leśnego i wodnego ptactwa 18566 par.

Przemysłowe myślistwo w gub. archangielskiej najwięcej jest rozwinięte w powiatach, peczerskim, pinieżskim i mezeńskim.

Z.

Hodowla bażantów

I ICH ROZPOWSZECHNIENIE W AMERYCE.

Anglia szczyci się najwięcej rozwiniętą hodowlą bażantów i najrozmaitszemi ich gatunkami, które żyją nietylko w bażantarniach, ale i dziko. Anglicy piszą, że odstrzeliwują rocznie 800,000 sztuk bażantów.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przewyższają jednakże o wiele Anglię na punkcie hodowli bażantów.

Tak samo jak w Anglii, tak też i w Ameryce „ojcem" całej hodowli bażantów był bażant białoobróżny. Hodowlę bażantów w Ameryce rozpoczęto w roku 1881, sprowadzając z Chin do stanu Oregon 16 bażantów z obrączkami. Już po roku stan bażantów powiększył się w lasach stanu Oregon znacznie. Bażanty bardzo dobrze przebyły zimę.

W następnym roku sprowadzono znowu 36 sztuk tego samego gatunku. Ptaki te tak się w stanie Oregon rozmnożyły, że fermerom robiły szkody w pszenicy.

Z Oregonu, który jako ojczyznę amerykańskiego bażanta uważać należy, rozprzestrzenił się on aż do Oceanu Spokojnego. W Kalifornii zaaklimatyzował się prócz tego licznie bażant złoty (?).

Dość, że ostatecznie bażanty tak się rozmnożyły, zwłaszcza w Kalifornii, że fermerzy postawili wniosek rządowi, by znieść dla bażantów czas ochrony. Motywowano ten wniosek tem, że bażanty lęgną się dwa do trzech razy na rok. Skutki tego rozmnażania są dla gospodarzy w tamtych stronach bardzo dotkliwe, bo zdarza się podobno nieraz, że bażanty wydziobią całe pole zasiane pszenicą.

Lasy Oregonu bardzo sprzyjają ich nawyknieniom i mnożeniu się tak samo bażanta z obrączką, jak i złotego. Nawet mięso bażanta ma być w tamtych stronach smaczniejsze, jak gdzieindziej.

Na wyspie Vancouver i na Protection bażanty również się zaaklimatyzowały, zwłaszcza bażant z obrączką, złoty i jeszcze jakiś nieznany gatunek japoński. Pokrzyżowały się one tak ze sobą, że obecnie trudno rozróżnić z upierzenia, do jakiego gatunku należą, tak różnobarwne wytworzyły się z czasem ubarwienia piór.

Wogóle zdaje się, że Ameryka prześcignęła co do hodowli bażanta Europę.

BIZON AMERYKAŃSKI.

Czytamy zajmujący artykuł w „Hug. J. Ztg.," pióra p. E. D. Bernhardta o zanikaniu bizona w Ameryce według dzieła p. Hornady. Autor oceniał wówczas (przed 11-tu laty) ilość bizonów na 1900 sztuk, z których 236 znajdowało się w zwierzyńcach, a reszta żyła w dzikim stanie w północnej Ameryce. Obecnie niejaki p. Mark Sullivan zbadał stan bizonów i ocenia go na 1024 sztuk, z tych 684 w ogrodach zoologicznych lub zwierzyńcach, a tylko 340 sztuk, przebywających na wolności. Sullivan zbadał bardzo dokładnie zwierzostan bizonów, zwłaszcza w rewirach Great-Salt-Lake i Yellowstone. W górach Colorado mają się także jeszcze liczne stada bizonów znajdować, jak twierdzą urzędnicy rządowi; z myśliwych zawodowych nikt ich tam jednak nie widział, tak samo w innych okolicach Stanów Zjednoczonych.

Największe stado oswojonych bizonów znajduje się w zwierzyńcu p. G. Allart'a; liczy ono 259 sztuk. Drugie miejsce zajmuje stado w parku p. John'a Gooding't'a w Armstrong-County w Texas, liczące kilkadziesiąt sztuk. W innych krajach przebywa ich w ogrodach zoologicznych około 100 sztuk; z tych 26 w Anglii, między nimi 12 w zwierzyńcu księcia Bedford w Woburn-Abbey.

O ile te cyfry są wiarogodne, trudno zbadać, pisze p. Sullivan, jednakże faktem jest, że dziki zwierzostan bizonów się zmniejszył od roku 1887, natomiast swojski się powiększył. Stada, mające ostoje w angielskiem terytoryum, cierpią wiele od Indyan, którzy na nie polują.

Dochodzimy więc do tego wniosku, że chcąc ten gatunek zwierza zachować dla potomności, trzeba dążyć do tego, by swojskie stada powiększyć. Jedyną byłaby metoda krzyżowania amerykańskich bizonów z żubrami z puszczy Białowiezkiej, bo chodzi tu o odświeżenie krwi; chow w sobie bowiem (Innzucht) zgubne wywiera skutki w stanie zwierzyny.*)

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Pamiętam epizod, jaki mi się zdarzył przed kilkunastu laty. Kozacy co noc zabijali jelenie z pantami, sprzedając je powyżej dwustu rubli za parę. Panty są to młode rogi jelenia właściwego i centkowanego. Ro-

*) Nie mamy danych, czy otrzymano kiedykolwiek produkt skrzyżowania bizona amerykańskiego z żubrem. Lecz ponieważ tak zwane hibrydy (mieszańce dwu różnych gatunków) są zwykle niepłodne, więc i w tym wypadku obawiać się należy, że skrzyżowanie dałoby ujemne rezultaty. (*Redakcya*).

gi te używane są jako lekarstwo w Chinach, a pełni najrozmaitszych przesądów synowie nieba płacą nam za takowe ogromne pieniędze. Tak np. nasze Towarzystwo myśliwskie w tym roku sprzedało 72 par pant za sumę 12400 rubli. O tem jednakże pomówimy, jeśli czas pozwoli, oddzielnie.

Kozacy mają swoje własne źródła słone, naturalne, lub sztuczne, które podsalają się co roku. W miejscach tych są urządzone na podniesieniu czatownie (*łabazy*), gdzie myśliwy oczekuje na jelenia, przychodzącego zwykle w nocy, aby lizać soloną ziemię. Obyczaj ustanowił pewne prawa korzystania z takich czatowni. Otóż i ja kupiłem sobie na dwie noce prawo czatowania na jelenia na takim „łabazie". Jeleń był pewny, przychodził co nocy, a nawet nie jeden, lecz dwa lub trzy.

Zakryty siatką na głowie, nie mogłem wytrzymać ataków natrętych komarów i coś około pierwszej w nocy uciekłem z czatowni, pośpiesznie zapaliłem ogień, przydusiłem go, żeby tym sposobem dym gęsty wywołać i zanurzyłem się całkowicie w tym dymie.

O ile zaś nieprzyzwyczajeni do komarów myśliwi nie są wstanie wytrzymać ich ataków, opowiem epizod, jaki się zdarzył na sławnych naszych Sungaczyńskich błotach w czasie polowania na młode kaczki, w samo południe, kiedy komary mniej tną, aniżeli w nocy. Pamiętam doskonale, komary cięły mnie niemiłosiernie: twarz, szyja, ręce pomimo siatki i rękawiczek ścięte były straszliwie. Mój towarzysz, p. Kowalewski, ścięty przez komary, zemdlał i upadł w trawy. Zrzuciwszy z siebie broń i torbę, ciągnąłem go do domu, do którego na szczęście, było niezbyt daleko, a miejscowi ludzie pomogli mi dociągnąć chorego. Umyślnie fakt ten przypominam, gdyż może p. Kowalewski przypomni sobie ten nieprzyjemny dla niego wypadek, który się zdarzył przy stacyi drogi żelaznej Prohasko.

Ja, co prawda, odpocząwszy, dalej polowałem, ale muszę przyznać, że to były męczarnie, a nie polowanie. Ale taki to już porządek rzeczy, że mnie mordowały komary, a ja mordowałem kaczki, których wtedy moc wielka była na każdym kroku.

Biedne psy z trudnością też wytrzymują ukłucia komarów. Długowłose jeszcze jako tako, ale pointerom dają się one we znaki. Ogolone lub mniej obrośnięte włosem części ciała, po komarowej operacyi bywają zupełnie ścięte, a w kilka dni wyglądają, jak parszywe. W czasie zaś polowania psy często tarzają się, drapią nieustannie, trzęsą uszami, trą oczy łapami, kichają i t. p.

Tym sposobem nasza puszcza bywa tylko dostępną po przymrozkach, które odrazu niszczą ową plagę. Chociaż następnie jeszcze trzymają się komary, ale już są słabe, nie tak natrętne i pojawiają się w południe, gdy słońce przygrzewa. Najodpowiedniejszą zaś jest pora, kiedy pierwszy śnieg wypadnie, a mrozy zetną błota. Wtedy knieja ożywia się. Kto tylko ma coś z nią wspólnego, spieszy do niej przy pierwszym większym mrozie, gdy spadły śnieg daje gwarancyę jakiej takiej drogi.

Ponowa u nas dla myśliwego daleko większą gra rolę, aniżeli u was. Dla tego też dobry myśliwy stara się ponowę spotkać w kniei. Pierwszy śnieg, a nawet pierwszy dzień śniegu w kniei ma podwójne znaczenie. Raz, że myśliwy po ponowie czyta, jak w książce, a powtóre — pierwszy śnieg, a w szczególności większy, działa na zwierza jakby przygnębiająco. Osłupiał (*ostołbieł*) powiadają t. zw. przemysłowcy (*promyszlenniki*). Czy mu jednak żal tego zielonego kobierca, na którym w ciągu lata pokarm obfity znajdował. Czy też trapią go myśli, że młode jego potomstwo nie da sobie rady, nie widząc pokarmu pod tą śnieżną, grubą i zimną powłoką? Może inne jeszcze jakie względy odrętwiają go, dość że gruby zwierz na pierwszym śniegu czuje się nie swój, jak to o ludziach mówić zwykliśmy.

Faktem jest, że wspaniały i dotychczas ostrożny izjubr (jeleń właściwy), lub ponury amator błota—dzik, albo wreszcie lekka i bystra sarna na pierwszym śniegu podpuszcza daleko łatwiej, aniżeli później. Już na drugi i trzeci dzień po wypadnięciu śniegu, myśliwy może zauważyć znaczną różnicę: zwierz staje się znacznie ostrożniejszym. Zdarzało się, że myśliwy w pierwszy dzień śniegu bił po trzy, cztery i więcej sztuk, a następnych dni, w ciągu tygodnia, przy tej samej pogodzie i przy tych samych warunkach, ani jednej zabić mu się nie udawało. Wiedzą o tem nasi przemysłowcy i dla tego starają się zawsze w pierwszy dzień śniegu polować w puszczy.

Stokroć lepiej dla myśliwego jest oczekiwać na ponowę w kniei, aniżeli wyjeżdżać z domu wtedy, kiedy śnieg już upadł, szczególniej przy naszych środkach komunikacyi.

Z drugiej zaś strony prawdziwej przyjemności i ułatwienia w tropieniu dostarczają myśliwemu pierwsze ślady.

Ale śnieg u nas jest nadzwyczaj kapryśny; płata często figle, trzymając myśliwych w kniei, łudząc ich codzień nadzieją i nieraz zmusza do powrotu, nie dawszy im sposobności doczekania się ponowy.

Jeżeli zaś do połowy grudnia nie było go, to nadchodzą mrozy i wtedy śnieg długi czas jest wątpliwy, aż póki nie spadnie w marcu, kiedy jest najzupełniej niepotrzebny.

Nietylko myśliwi oczekują śniegu, ale każdy, kogo interes ciągnie do puszczy. Ceny na leśne materyały regulują się ilością śniegu i chwilą jego pojawienia się. Sanna pozwala na wywóz materyału leśnego. Mówię to o naszym Dalekim Wschodzie, t. j. o Południowo-Ussuryjskim kraju, okolicach Władywostoka. Nie dotyczy to północnych części, gdyż tam zawsze bywa obfitość śniegu. Zaprzeszłej zimy pierwszy śnieg spadł 8 stycznia.

Pierwszą moją wycieczkę na dziki i na ich „pasterza"—tygrysa, jak się tu zwykle nazywa tego drapieżnika, przedsięwziąłem w początkach października.

Wybrałem się do zupełnie bezludnej miejscowości, oddalonej od miejsc zamieszkałych, a słynącej z obfitości dzików, jeleni i tygrysów. Natomiast dostęp do niej jest bardzo utrudniony. Droga jest jednakowo niedostępna tak w lecie, jak i w zimie, wymaga wiele czasu i oso-bistej wytrwałości myśliwego.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Kilka słów o łowiectwie na Korsyce.

Rolnictwo na Korsyce jest jeszcze bardzo zacofane, a nawet można by powiedzieć, że tak, jakby go wcale nie było; bo prócz kilku pól kukurydzowych nad brzegami rzek, oraz winnic, reszta wyspy leży odłogiem, zarośnięta taką obfitością drzew kasztanowych i krzaków malinowych i jagodowych, że Korsykanin nie myśli się trudzić uprawą roli, zwłaszcza że z natury jest bardzo leniwy. Z kasztanów miele on mąkę na chleb wyborny, a krzaki jagód przynęcają tysiące kosów i drozdów. Krajowcy chwytają je w sidła i masami wysełają do Marsylji i Nizzy. Jagody nadają mięsu delikatny smak; ptaki tyją na tej paszy niezmiernie, tak że dochodzą do wagi bekasa.

Dziki zamieszkują także bardzo licznie tę wysepkę; lasy kasztanowe są dla nich Eldoradem. Polowanie na dziki na Korsyce należy do miejscowych osobliwości. Takie polowania odbywają się co niedzielę; zbiera się o 5-tej rano w miejscu *rendez-vous* towarzystwo łowieckie, złożone zwykle z 12 myśliwych, którzy najmują naganiaczy i zapraszają jeszcze jako uczestników innych kolegów—myśliwych.

Zaproszenie poszczególnych nie członków komitetu jest zależnem od prezesa.

Jednej niedzieli brało ogółem udział w polowaniu 26 osób. Kawalkata wyruszyła przed świtem na miejsce zebrania, odległe o 8 mil angielskich od Ajaccio. Pomimo nieraz wielkiej liczby strzelców, nieszczęścia nie zdarzają się

bo większa część Korsykaninów od wczesnej młodości ćwiczy się w strzelaniu.

Prezes komitetu wyznacza każdemu stanowisko, na którem strzelec musi wytrwać, choćby pół dnia. Lasy są podszyte gatunkiem myrtu. Zwykle wynosi jeden miot 10,000 stóp kwadratowych. Pirszowanie na dziki w owych lasach jest niepodobieństwem; dziki ustawicznie wekslują po całej wyspie. To też już na tydzień przed polowaniem wyszukuje komisya najlepszy rewir, ostrzegając lud, by zwierzyny nie niepokoił.

Oprócz dzików napotyka się na Korsyce dzikie koty, zwłaszcza w okolicach Skariwari, około Monte d'Oro, zające, czerwone kuropatwy, a na jesieni bardzo wiele przepiórek. Pozwolenia polowania na wyspie udziela gubernator; uprawnia to do bezpłatnego noclegu w każdej leśniczówce.

Zwierzę dzikie jako pożywienie.

Pod tym tytułem czytamy w „Dt. J. Ztg" artykuł pióra niejakiego p. A. B.

„*De gustibus non est disputandum*, pisze p. B. W starożytności polowano na dzikie konie i jadano je ze smakiem; na uroczystościach pogańskich wyprawiano wspaniałe uczty z mięsa końskiego. Dopiero era po Chrystusie położyła kres końskim przysmakom, prawdopodobnie dla tego, że mięso końskie przypominało czasy pogańskie. Obecnie stan rzeczy się zmienił, i jak wiadomo w niektórych większych miastach mamy rzeźnie koni, wprawdzie nie dzikich, choć te ostatnie byłyby smaczniejsze!

Niemcy dawniej strzelali z ferworem wiosenną porą wiewiórki, uznając ich mięso za bardzo smaczne. Jeden z moich znajomych spróbował niedawno pieczeni z wiewiórki i uznał, że przypomina w smaku kurczę. Tak samo mięso borsuka nie ma być do pogardzenia, najlepszy dowód, że naganiacze proszą się nieraz o zabitego jaźwca.

Co do ptactwa wodnego, to w tym kierunku są rozmaite zdania.

Pomijam dzikie kaczki i gęsi jako pożywienie, ale dla czegóżby łyska i kurka wodna nie miała być smaczna? Podług mnie są to wszystko przesądy i uprzedzenia, które nauka łowiecka usunąć powinna. To się nie przyczyni do ogołocenia z ptactwa naszych stawów i jezior, przeciwnie ogół będzie się starał o prawidłową ochronę tych ptaków. Skowronek jest delikatnym kąskiem—niestety, że go coraz mniej u nas, choć nikt na niego nie poluje; za to w przelocie na północ chwytają go masami w sieci we Włoszech i Szwajcaryi i wysełają do Paryża.

Gawrony jada się jako przysmak w najpierwszych berlińskich restauracyach. Stosunki społeczne i przypływ ludności zmusza do pewnej reformy pod tym względem i do pozbycia się przesądów. Ta okoliczność jest przedewszystkiem wielkiej wagi dla uboższej ludności.

Weźmy za przykład Chiny; tam wszystko jedzą, co pod lufę podejdzie lub w pułapkę wpadnie. W składach rzeźnickich widuje się psy, koty, szczury, małpy, wiszące w najlepszej harmonji obok świni lub wołu. Ślimaki, zależone i zgniłe jaja są tam bardzo pożądane. W okolicach polarnych i we Włoszech lis uchodzi za delikates, a w dzikich krajach w Azyi i Afryce jedzą pantery, lwy i tygrysy. Mięso ich ma przypominać smakiem naszą cielęcinę. U Malajczyków istnieje przesąd, że z pieczenią lwa lub tygrysa udziela się człowiekowi jego siła i odwaga.

W Australii bardzo jest w modzie na najlepszych stołach Anglików pieczeń z kangura, a zwłaszcza zupa z jego ogona. Krajowiec nie gardzi tam niczem, tak samo jak Chińczyk.

Cygan pasyami lubi jeże; na wyspie Ceylon jadają słoniowe nogi, pieczenie z tapirów i innych dzikich zwierząt.

Niedźwiedzie łapy i szynki, łosie chrapy są ulubionym przysmakiem w Rosyi; dawniej ceniono także bardzo w Europie mięso bobra, gdy ich jeszcze było dużo. Dziś go już się prawie nie widuje, jedynie w Szlezwigu istnieje liczna ich kolonja.

Tyle p. B. My ze swej strony nie zachęcamy bynajmniej naszych czytelników do jedzenia psów, kotów, szczurów, lisów i t. p. przysmaków, które rekomenduje autor powyższego artykułu. Mamy nawet poważne wątpliwości, czy nauka łowiectwa zdoła kiedy obniżyć gust kulinarny ogółu tak, aby spożywał jadło, wstręt budzące nawet w psie (np. mięso lisa). Przytaczamy jednak powyższy artykuł dla wiadomości, że na kuli ziemskiej w różnych krajach są różne smaki i gusta, a jak powiada p. B. na początku swego artykułu *de gustibus non est disputandum*.

U nas w Polsce wystarczy nam sarn, zajęcy, kuropatw, kaczek, bekasów i tp. byleśmy je tylko należycie ochraniali i nie potrzebujemy puszczać się na eksperymenta kulinarne, wstrętne naturze.

Z Literatury Łowieckiej.

„Nad Nilem Niebieskim" przez *Jana Sztolcmana*. Sprawozdanie z wyprawy łowieckiej do Sudanu, jaką odbył hr. Józef Potocki w towarzystwie p. Jana Sztolcmana w roku zeszłym, drukowane w „Łowcu Polskim," wydaliśmy obecnie w oddzielnej książce z pewnemi uzupełnieniami w tekście i licznemi ilustracyami. Ilustracye, przedstawiające niektóre sceny myśliwskie są dziełem znanego artysty malarza p. Józefa Rapackiego, a obok nich znajdują się liczne reprodukcye fotografij, zdejmowanych przez uczestników wyprawy, które są niejako dokumentami, stwierdzającemi autentyczność opisów, bardzo pożądanemi w każdem dziele sportowem. Książka ta obejmuje 15 arkuszy czytelnego druku.

(Cena tego dzieła w handlu księgarskim wynosi 5 r. b. Dla prenumeratorów „Łowca Polskiego," nabywających książkę bezpośrednio w kantorze „Łowca Polskiego" (Warecka 15), obniżamy cenę na rub. 4. Na koszta przesyłki nadsyłać należy 50 kop).

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Pierwsze posiedzenie nowoutworzonego *Wydziału popierania hodowli psów myśliwskich* odbyło się w dniu 4 kwietnia r. b. pod przewodnictwem Stefana ks. Lubomirskiego i przy współudziale pp. Oskara Saengera i Jana Sztolcmana. Głównym przedmiotem obrad była przyszła wystawa psów, która ma się odbyć w czerwcu roku bieżącego. Postanowiono urządzić ją w ogrodzie przy lokalu Towarzystwa, a w razie napotkania trudności technicznej natury—na placu wystawy inwentarza. Będą przyjmowane psy wszelkich ras, zarówno opatrzone w rodowody, jak i bez nich. Czas trwania wystawy oznaczony został na 3 dni (w tem jedna niedziela).

Posiedzenie Rady, 26 marca. Członek naszego Oddziału, nadleśny w Szpetalu, pod Włocławkiem, p. Bolesław Ostrowski, skarży się na nadmiernie rozwinięte w tamtej okolicy kłusownictwo. Szpetal p. Zdzisława Rutkowskiego znany jest powszechnie ze znacznych rezultatów, jakie dają tam polowania doroczne, jednakże wszelkie wysiłki właściciela majątku, nad dalszym rozwojem zwierzostanu rozbijają się o rozwielmożniające się coraz bardziej kłusownictwo. Sprowadzanie żywych kuropatw i zajęcy chybia celu, bowiem zwierzostany stoją w mierze i nie dadzą się doprowadzić do stanu kwitnącego. Rada postanowiła zrobić wszystko możliwe, a dopomódz znanemu hodowcy i myśliwemu w jego zabiegach około jego myślistwa i w tym celu zwróciła się do właściwego naczelnika powiatu o roztoczeniu większej opieki nad daną miejscowością.

P. Gubernator Piotrkowski zawiadamia o wydaniu biletu na prawo utrzymywania broni stróżowi Ciupie przy miejscach ochronnych w Żuchowicach w pow. piotrkowskim.

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie, 2 kwietnia. Na zebraniu tem dokonano wyborów do Komisyi Rewizyjnej, do której weszli: jako członkowie pp. Adolf Korsak, Antoni Fabian i Jan

Mętlewicz, a jako zastępcy pp. Leon Dzięgielewski i Witold Gruszczyński.

Przewodniczył p. Blumental; obecnych było 60 członków.

Posiedzenie Rady, 9 kwietnia. P. Jan Skibiński już w 1899 r. na pierwszej warszawskiej Wystawie Łowieckiej przedstawił swój wynalazek w postaci maszynki do robienia ładunków. Sędziowie, nagradzając ów wynalazek, wyrazili życzenie, aby p. Skibiński tak skonstruował maszynkę, by mogła służyć do robienia ładunków wszelkich kalibrów, przedstawiony bowiem model służył do robienia ładunków tylko jednego kalibru. P. Skibiński uwzględnił to życzenie, maszynkę przerobił i w nowej formie przedstawił swój wynalazek już na wystawie przemysłowo-rolniczej w Radomiu, gdzie otrzymał medal złoty, a obecnie nadesłał jeden egzemplarz do naszego Oddziału z prośbą o zarekomendowanie go członkom. Niewątpliwie, że maszynka p. Skibińskiego, zastępująca liczne przybory, potrzebne przy robieniu ładunków, jest dogodna, jednakże szerszemu jej rozpowszechnieniu stanie na przeszkodzie wysoka jej cena, wynalazca bowiem oznaczył ją na 180 rub.

P. gubernator siedlecki nadesłał wykaz broni odebranej kłusownikom w 1901 r. Wykaz ten obejmuje 417 strzelb. Rada postanowiła wysłać 210 rub. na nagrody dla straży ziemskiej gub. siedleckiej.

Polowanie na cietrzewie na tokach w Osiecku otwarte zostanie w d. 17 kwietnia.

Nekrologia.

Ś. p. Jan Kraszewski, który zasilał pismo nasze od lat dwóch swojemi pracami, zmarł nagle na anewryzm serca. Ś. p. Kraszewski pochodził z Poznańskiego, tem kończył szkoły, a następnie studyował medycynę we Wrocławiu i Berlinie. Zmuszony do porzucenia studyów przed ich ukończeniem, przyjechał do Warszawy gdzie na chleb piórem zarobiał. Był współpracownikiem kilku pism tutejszych, a jako myśliwy, z upodobaniem śledził za postępem łowiectwa zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, owocem zaś tych studyów nad bieżącą literaturą myśliwską zagraniczną, były liczne artykuły, które spolszczał dla „Łowca Polskiego." Cichy, skromny, nieznany szerszemu ogółowi, pracował niezmordowanie do ostatniej chwili swego życia. Nad stratą tą bolejemy serdecznie, a rodzinie zasyłamy słowa szczerego współczucia.

Redakcya

Drobiazgi Myśliwskie.

Toki cietrzewie jeszcze na dobre nie rozpoczęły się. Zimna ostatnich dni ostudziły miłosne zapędy tego ptactwa. Pojedyncze koguty grają wprawdzie, ale wogóle jeszcze dobrych toków nie mieliśmy wcale. Nie ulega wątpliwości, że pierwsze ciepłe dnie słoneczne rozbudzą cietrzewią pieśń miłosną.

⁂

Lisy D. 26 marca b. r. St. Koziej, leśniczy w Pełczyskach (pod Gostkowem), wybrał z nory 5 młodych lisów—starej na razie w norze nie było. Zdaje się że po takiej zimie nie należy długo czekać z kopaniem!

⁂

Śmiała sarna. Pewien leśniczy, p. Walther, pisze do „Dt. J. Ztg.:" Na wiosnę zeszłego roku miałem sposobność obserwować, z jaką energią sarna broniła swe młode od napaści lisa. Zadawała mu takie ciosy, głową, kulając go przed sobą, że lis wolał drapnąć, jak się wdawać w tak niebezpieczną walkę. Świadkami tej sceny byli, prócz mnie, moi robotnicy, nieopodal pracujący."

⁂

Ogród zoologiczny w Berlinie obfituje w najrozmaitsze gatunki jeleni i innego rzadkiego zwierza. Międzynarodowy kongres zoologów wyraził się z wielkiem uznaniem dla Dyrekcyi ogrodu zoologicznego. Niedawno sprowadzono dwa bardzo rzadkie okazy jeleni, w Europie nie widywane, mianowicie: jelenia *Barasinga (Cervus Duvauceli)* z południowych stoków gór Himalaya; żyje on w okolicach mokrych i bagnistych. Tak samo drugi egzemplarz świeżo sprowadzony *Cervus paludosus,* z południowej Ameryki, przebywa na bagnach i mokradłach.

Oprócz tego przybyły świeżo z wyspy Ceylon trzy pstrokate piżmowce, spokrewnione ze skarłowaciałym gatunkiem jelenia (*Hirschterkel*) — *Hyaenischus aquaticus,* którego ojczyzną były przed kilku tysięcy laty dziewicze lasy w Niemczech. Dzisiaj spotyka się je tylko na wyspie Ceylon, w Kamerunie, na Filipinach i w południowych Indyach.

Następnie nadszedł z *Bangkok* pyszny egzemplarz rysia brunatnego w czarne centki. Z Siamu sprowadzono dwa szakale i dwa czarne dzikie koty.

Stan antylop afrykańskich powiększył się o dwa cielęta, a u indyjskich antylop *Nylgau* przyszły na świat bliźnięta. Antylopy afrykańskie żyją w bagnach i oczeretach; poznać je można po długich cienkich nogach, długich płaskich kopytach i po niezręcznym biegu na twardej ziemi. Stare kozły mają sierść czekoladową i noszą piękne, choć niewysokie, kręcone rogi; bezrogie kozy mają sierść bardziej czerwoną i białe siodełko na grzbiecie. Natomiast antylopa indyjska *Nylgau* jest ciężka, o wysokim kłębie, gładkiej sierści z małą grzywką; samiec ma krótkie rogi; pochodzą z nad Gangesu.

⁂

Tchórz na drzewie Pisano już nieraz o tem, że tchórz, przez psy ścigany, drapie się nieraz na drzewa. Otóż podobny przypadek zdarzył się niedawno pewnemu myśliwemu w Harcu. Celny strzał położył oczywiście koniec niecnemu jego życiu. Ten sam myśliwy, niejaki p. W. K. schwycił w przeciągu trzech lat 20 tchórzy.

⁂

Wydra postrzelona w okolicy Mozoli rzuciła się na strzelca p. Altenhofen i tak go pokiereszowała, że lekarze wątpią o jego zdrowiu, tak przynajmniej pisze „Hug. J. Ztg."

⁂

Najstarszy myśliwy w Szwajcaryj, starzec 80-letni, niejaki Johann Rosteter, żyje jeszcze w wiosce Andeer i oddaje się mimo podeszłego wieku z zapałem myślistwu. Celne jego strzały położyły trupem setki kozic, świstaków i kilka ogromnych niedźwiedzi.

⁂

Damy myśliwe. „H. J. Ztg." pisze, że we Francyi należy do szyku dam arystokracyi brać udział w polowaniu, choćby i bez broni. Ze strzelbą w ręku wsławiły się w ostatnich latach dwudziestu panie: Talbot, księżna Valençay, hrabina Paryża, matka księcia Filipa Orleańskiego. Ta ostatnia strzela bażanty kulą w locie, tak samo hrabina de Castellane. W Anglii słynie Lady Florence Dixie, która wydała broszurę o polowaniach w Patagonii.

⁂

Wykopalisko w północnej Szwecyi. Znaleziono tam, jak czytamy w „Wild u. Hund," w prowincyi Dalarne, dobrze zakonserwowane rogi jelenia (*Cervus elaphus L*). Leżały one tylko na $1\frac{1}{4}$ metra pod ziemią. Cenny ten zabytek oddano do biura geologicznego w Sztokholmie. Tam skonstatowano, że w tamtych stronach w czasach historycznych jeleń nie przebywał, musiało to więc być w epoce przedhistorycznej, kiedy jeszcze inne były stosunki klimatyczne, sprzyjające jeleniowi. Epokę tę liczą na 7,000 lat wstecz, gdy jeszcze prowincya Dalarne była zarośnięta gęstemi, nieprzebytemi borami.

⁂

Ilość lisów i wilków w Szwecyi przybiera niebywałe rozmiary, jak donosi „Danziger Ztg." Dawniej zabijano rocznie po 15—17,000 lisów, w ostatnich kilku latach bije się ich po 25—30,000. Przyczyny rozmnażania się tych rabusiów szukać należy w tem, że w Szwecyi prawa łowieckie są dotąd bardzo niewystarczające. Również i wilki tak się rozmnożyły, że robią ogromne

spustoszenia nie tylko w dzikim zwierzostanie ale i wśród domowego inwentarza.



Prefekt policyi paryzkiej, p. Lépine, oddał na usługi t. z. brygady rzecznej (*la brigade fluviale*) dwa psy rasy terre-neuve, „Turc" i „César", z których jeden liczy 18 miesięcy, a drugi—2 lata. Psy te są obecnie tresowane do wyławiania tonących lub topielców, a w tym celu agenci policyi używają lalki, którą terreneuvy aportują z rzeki.



Ministeryum rolnictwa w Anglii wydało rozkaz, na mocy którego każdy pies sprowadzony do Anglii z zagranicy musi przebyć sześciomiesięczną kwarantannę u weterynarza. Głównym celem tak surowego przepisu jest podobno przecięcie drogi wściekliźnie, którą w samej rzeczy w Anglii wykorzeniono. Pozatem jednak kryje się jeszcze bodaj ochrona czystych ras angielskich od naleciałości z kontynentu.



Podściełka dla psów. Przed niedawnym czasem niejaki p. Terrade ogłosił w gazecie *Acclimatation*, że za najlepszą podściełkę dla psów uważa trociny lub też drobne wióry sosnowe (*copeaux de menuisier*), jako zapobiegające rozwijaniu się pcheł. Otóż jeden z prenumeratorów gazety *Le Chasseur Français* ogłasza, że ten rodzaj ściełki ujemnie wpływa na wiatr psów.



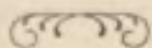
Jak wysoko ptaki się wznoszą w powietrze? Aeronauta, Hergesell widział, jak pisze „Dt. J. Ztg.," orły na wysokości 3,000 m., bociany w wysokości 900 m., skowronki na 1,000 m., kruki na 1.400 m. Są to jednakże wyjątki, bo żaden ptak zwykle nie przekracza wysokości 500 m. Gołębie wypuszczane z balonu z wysokości 3,000 m. w tej chwili obierają drogę lotu pionowo ku ziemi.



Piękny zwierzostan. W Czechach, podług statystycznych danych z ostatnich lat 25 bije się przeciętnie rocznie: 570,000 kuropatw, 500,000 zajęcy, 11,000 sarn, 3,400 jeleni, 800 dzików, 25,000 królików, 800 głuszców, 4,200 cietrzewi, 600 jarząbków, 41,000 bażantów, 12,000 przepiórek, 3,000 słonek i 15,000 rozmaitego ptactwa wodnego. Drapieżników pada rocznie około 50,000 sztuk.



Zastrzelenie goryla. Do muzeum w Hamburgu przysłano z Afryki zachodniej olbrzymiego goryla, wagi około 500 funtów, którego zastrzelił p. Paschen ze Szweryny. Małpa mierzy od czaszki do ksiuka u nogi 2,7 metra, szerokość rozpostartych rąk wynosi 2,8 m. Goryl był nietylko olbrzymem, lecz i okazem wspaniałym w swoim rodzaju.



WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W dobrach Staszowskich, w gubernii Radomskiej, należących, do księcia Macieja Radziwiłła (jun) w ubiegłym roku myśliwskim, (od 1-go kwietnia 1901 do 3 go marca 1902) ubito.

Zwierzyny łownej: rogaczy (na podjazdach) 47, odyniec 1, wycinków 5, zajęcy 450, cietrzewi 4, słonek 10, kuropatw 417, przepiórek 11, kaczek 5, chruścieli 3, kszyk 1, kurka 1, razem sztuk 970.

Zwierzyny szkodliwej; lisów 102, kun 17, tchórzy 80, łasic 22, borsuków 5, wiewiórek 1056, psów 272, kotów 136, orłów 7, jastrzębi 215, sokołów 3, kruków 13, wron 3885, srok 757, sów 68, sójek 486, dzierżb 25, razem 7149.

Ogółem sztuk 8119.

Z powodu lekkiej zimy i wczesnych parkotów, nie opolowano zaprojektowanych miotów polnych na zające, w których spodziewano się świetnych rezultatów, a do większych polowań na dziki w czasie zamierzonym, nie doszło, z powodu braku stałego śniegu.

Strzelanie do gołębi.

MONTE CARLO.

Zamknięcie sezonu. *Prix de Cloture Handicap.* Brało udział 39 strzelających. Gołębie po większej części łatwe, za dowód czego służy, że w pierwszym turze chybiono tylko do 3 gołębi. Ostateczny rezultat wypadł jak następuje. Przy 14-tym gołębiu utrzymali się tylko pp. Ker (22½ m.), Quierolo (23½ m.) i Bishop (27 m.) i podzielili się 1-ą 2-ą i 3-ą nagrodą w ogólnej sumie 12650 fr. Czwartą nagrodą w sumie 1050 fr. podzielili się margr. de Grésy (26 m.) i p. Perego (24½ m.) Następnie pp. Ker, Quierolo i Bishop rozstrzeliwali się o złoty medal. Przy pierwszym turze odpadł p. Bishop, a przy następnym—p. Quierolo i tym sposobem złoty medal otrzymał p. Ker, zabiwszy ogółem 16/16 gołębi. P. Quierolo zabił 15/16, p. Bishop 14/15 a pp. margr. de Grésy i Perego po 13/14 gołębi.

Treść Nr 8 „ŁOWCA POLSKIEGO".

 Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

✤ OGŁOSZENIA. ✤

Fabryka Wyrobów Srebrnych

BRACI HEMPEL

DANIŁOWICZOWSKA № 16.

Poleca wielki wybór sreber stylowych i gładkich.

Magazyn Senatorska 10

pod firmą **K. Głaziewicz, S. Hempel.**

Ceny ściśle fabryczne. (109)

Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie



przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi** gadające w różnych gatunkach, kakadu, inseparables, kardynały, chińskie słowiki, różne gatunki małych, bardzo ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty. **małpki**, złote i srebrne **rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy, akwarja,** terrarja, **klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (23)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny b. praktycznego systemu.**

---

(49)

Gronkiewicz

Biuro Rekomendacyjne

Przeniesione na ul. Królewską 5 przy Krakowskiem Przedm. Telefonu 1758.



„Alex Whitely"

Najlepsza GIMNASTYKA POKOJOWA

(WZMACNIACZ MUSKUŁÓW)

Główna sprzedaż **u F. Wierzbickiego i S-ki**

Róg Wierzbowej i Trębackiej Nr 15

W WARSZAWIE.

UWAGA: Oryginalne tylko są te aparaty, na których znajduje się napis w języku angielskim: (39)

„ALEX WHITELY".



ZAKŁAD STELMARSKO-KOŁODZIEJSKI

Reperacya karet, powozów, wolantów i uszkodzonych gum kołowych.

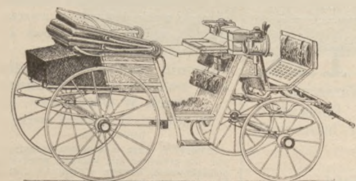
Gumy używane znajdują się na składzie.

T. Moszczyński

Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra Nr 10.

☞ **Obstalunki na nowe powozy przyjmują się.** 29)

Fabryka powozów „Nowy Tattersall" Trębacka № 11



Poleca duży wybór powozów różnych typów.

Posiada również na stajni nowy transport koni zaprzęgowych i wierzchowych.

Wyroby rymarskie własnej fabryki. (47)

Cenniki illustrowane powozów i uprzęży wysyła na żądanie bezpłatnie.

Jest do sprzedania **sfora ruskich gończych (suka i trzy psy)**; adres Podole poczta Tarnoruda, wieś Sołomna, stacya kolei żelaznej P. Z. Wójtowce.

Bohdan Prawdzic Zaleski.



Egzystująca od r. 1882.

Pracownia i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 8

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE (7)

„SOL"

Wiktor Rack Inżynier

Nowy-Świat Nr 22.

Oświetlenie.

Lampy gazowe w stylu Secesyjnym.

„Nowość." Gazowe oświetlenie, zupełnie imitujące Elektryczność, bardzo eleganckie.

Palniki Auerowskie o sile 250 świec (zamiast 60).

Koszulki „Palatyna" światło bardzo ładne, trwałość najmniej 1 rok czasu.

Acetylen. Aparaty najnowszego systemu gwarantowane.

Palniki z koszulką auerowską do Acetylenu, oszczędność 200%.

„Quo Vadis." Lampy pojedyncze i Centralne instalacyjne naftowego oświetlenia o sile 1000 świec, koszt światła 1½ kop. na godzinę.

PALNIKI NAFTOWE z koszulkami Auerowskiemi, pierwsze prawdziwie praktyczne.

Ogrzewania:

Piece gazowe zwyczajne w stylu secesyjnym, najnowsza elegancya.

Piece naftowe gwarantowane bez swędu.

Towary tylko Francuzkie i krajowe. (24)

W dobrach Milanów, gub. Siedleckiej, pow. Radzyńskim, jest na sprzedaż pewna ilość kur i kogutów bażancich, tak Czeskich, jak i Angielskich. Również będą do sprzedania jaja obu tych gatunków. Zamówienia przyjmuje Nadleśny Stanisław Palmowski. Milanów, poczta Parczew. 28

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

POLECA

CENTRALNY SKŁAD przyborów myśliwskich skórzanych.

Dobre, ładne i tanio.



J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modell zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (105)

Kufry, Walizy, Nessesery *i wszelkie przybory podróżne,* **Poduszki skórzane, Portfele, Teki** bankierskie i biurowe oraz wielki wybór **galanteryi skórzanej.**

POLECA MAGAZYN

Gracyana Brzezińskiego

ul. S-to Krzyżka Nr. 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Poradnik

dla pragnących prenumerować pożyteczne, niezależne pisma

	Prenumerata w Warszawie				Z przesyłką pocztową		
	rocznie rub.	półrocznie rub.	kwartal. rub.	Za odnoszenie kwartał	rocznie rub.	półrocznie rub.	kwartal. rub.
Pisma tygodniowe ilustrowane, religijno-społeczne „KRONIKA RODZINNA" przystępna dla najszerszego ogółu katolików. Redaktor i Wydawca Ks. Hipolit Skimborowicz Krakowskie Przedmieście Nr 6.	4,00	2,00	1,00	0,15	5,00	2,50	1,25
Pisma tygodniowe, ilustrowane, społeczne „WĘDROWIEC" z premium „Wielki Atlas Geograficzny" Redaktor i Wydawca Saturnin Sikorski, Nowy-Świat 47.	7,00	3,50	1,75	—	8,00	4,00	2,00
Pisma tygodniowe polityczne, społeczne, literackie, nauk. „NIWA POLSKA" z kierunkiem chrześciańskim i antysemickim Miesięczne dodatki Redaktor i Wydawca Dr Józef Drzewiecki. Elektoralna 8.	4,00	2,00	1,00	0,15	6,00	3,00	1,50
Pisma ilustrowane, humorystyczno-satyryczne „KURYER ŚWIĄTECZNY" wychodzi co Niedziela i każde Święto. Redaktor i Wydawca Roman Kreczmer, Wielka 39.	3,00	1,50	0,75	0,15	4,60	2,30	1,15
Pisma codzienne „GAZETA WARSZAWSKA" polityczna, społeczna i literacka Redaktor Wydawca St. Leszczowski, Nowy-Świat 39.	9,00	4,50	2,25	0,15	12,00	6,00	3,00

Redakcya „Łowca Polskiego" przyjmuje prenumeratę na wyżej wymienione Pisma i załatwia wszelkie zlecenia w Księgarniach.

Nowo-otworzony

Sklep Ogrodniczy

przy ulicy Nowy-Świat № 33

A. Adamkowskiego

długoletniego pracownika pierwszorzędnych Zakładów Ogrodniczych w Warszawie a ostatnio **u W-nych Braci Hoserów.**

POLECA: Wszelkie wyroby w zakres kwiaciarstwa wchodzące—oraz rozmaite rośliny. Wszelkie obstalunki wykonywują się z całą znajomością rzeczy spiesznie i po **Cenach przystępnych.** (21)

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).

Skład towarów Kolonialnych Delikatesów i Owoców

W. Zalewski i Ska

Senatorska 2, w Warszawie.

Poleca **winogrona kuracyjne** zagraniczne i krajowe. **Gruszki, jabłka** w największym wyborze, **zwierzynę, ryby** wędzone i marynaty, **sery,** oraz **masło** śmietankowe i litewskie **od 26 kop.** funt. (39)

JAJA BAŻANCIE

od czeskich i angielskich bażantów obrączkowych dostarcza **z gwarancyą 85% wylęgu** za wczesnem zamówieniem najtaniej:

Psiarnia myśliwska i hodowla zwierzyny w Hochenbruck w Czechach. (33)

Na odpowiedź załączać markę pocztową.

Leśniczy F. Wege z leśnictwa Borogh pisze: „Za przesłane jaja bażancie przesyłam podziękowanie, bowiem wylęgło się z nich 78% bażantów, które wychowały się dobrze.

NOWO OTWORZONA

CUKIERNIA

w Alejach Ujazdowskich róg Koszykowej w Warszawie.

Urządzona z całym komfortem, poleca JW. i WW. Publiczności wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące, lody, także wody mineralne, mleko, kefir etc.

Z głębokim szacunkiem

W. Drabczyński.

(45)